



Życie

Cena 15 gr.

Czasopismo literacko społeczne.

Słowo od Redakcji

Mimo wielkich trudności udało się nam zmontować pismo periodyczne w Białymstoku.

Pismo to, mające za zadanie przedstawić jak najobiektywniej stosunki społeczno-kulturalne, przede wszystkim na naszym terenie, potem w dalszym promieniu będzie również żywym rezonatorem zjawisk społeczno-literackich w kraju i zagranicą.

Ze względu na swój szczególny charakter przeznaczone jest ono dla szerokich sfer pracowników umysłowych i fizycznych

Sądzimy, że nowopowstające „Życie” spotka się z uznaniem i współpracą najszerzych rzesz Czytelników białostoczan.

Redakcja

My chcemy pokoju!

Uważamy za swój obowiązek umożliwić szerokim rzeszom mieszkańców naszego miasta zapoznać się z odezwą komitetu, przygotowującego światowy kongres walki z wojną.

Odezwa ta, pod którą widnieją najwybitniejsze nazwiska literatów, działaczy politycznych i związkowych, spotkała się z gorącym przyjęciem tego odłamu prasy polskiej, który nieustannie głosi hasło pokoju.

Sądzimy, że Białystok pracy, Białystok, który nie zapomniał jeszcze grozy wojny i okupacji niemieckiej, dołączy też swój głos do wołania pracujących całego świata.

My chcemy, my żądamy pokoju!

Prenumerujcie i rozpowszechnajcie

„Życie”.

MAKSYM GORKI.

(Pozgonne)

Wstrząsnęła światem wiadomość: zmarł Maksym Gorki. Największy pisarz klasy robotniczej, który życie swe i twórczość oddał swej klasie, odszedł od nas.

Gorki wyrósł wśród biedy i niedoli, szerokie rozplenionej w państwie carów. Jego wielka energia życiowa i potężny talent utorowały drogę miljonowym masom ludu rosyjskiego, który w

3 wielkich rewolucjach zdobył to, co mu przepowiadał wielki Gorki.

Gorki w natchnieniu twórczym wyraził pragnienie burzy dziejowej, która zniesie z powierzchni kuli ziemskiej nikczemność, wyzysk i biedę.

Nie znamy lepszego sposobu uczczenia pamięci Gorkiego, jak odśpiewanie wraz z nim potężnej pieśni o burzy.

ZWIASTUN BURZY.

*Nad równiną siwą morza,
Wiatr gromadzi czarne chmury,
Między morzem a chmurami
Dumnie buja Zwiastun burzy
Naksztalt czarnej błyskawicy.*

*Czy to falę skrzydłem muśnie,
Czy się wzbija strzałą w chmury,
Krzyczy ptak—i słyszą chmury,
Radość w śmiałym krzyku ptaka.*

*Mewy kwilą, czując burzę,
I szamocą się nad morzem,
I gotowe na dzień jego
Ukryć trwogę swą przed burzą.*

*I perkozy także kwilą:
Dla perkozów niedostępne
Są rozkosze bojów życia,
Bo huk grzmotów je przeraża
Głupi pingwin bojaźliwie
Spasne ciało w skałach kryje...
Tylko dumny zwiastun burzy
Buja śmiało i swobodnie
Nad spienionem siwem morzem!*

*Coraz mroczniej. Niżej chmury
Opuszczają się nad morzem,
I śpiewają tańczą w górę
Fale na spotkanie gromu.*

*Huczy grom. Spienione z gniewu
Jęczą fale, z wiatrem w sporze.
Nagle wiatr w objęcia krzepkie
Chwyta fal spiętrzonych stado*

*I gwałtownie w dzikim szale
Ciska je na skalne wały,
Rozbijając w pył i bryzgi
Szmaragdowe te gromady*

*Zwiastun burzy z krzykiem buja
Naksztalt czarnej błyskawicy
Strzałą chmur przeszywał ono
I fal pianę skrzydłem żywą.*

*I szybuje niby demon—
Dumny, czarny demon burzy,
To się śmieje, to znów płacze...
On z ponurych chmur się śmieje
On z radości wielkiej płacze!*

*Czujny demon w gniewie gromu
Dawno już znużenie słyszy
On jest pewien, że nie skryją
Chmury słońca—nie, nie skryją
A wiatr wyje... i grom huczy...*

*Panad bezdnią morską płoną
Modrym blaskiem chmur gromady.
Morze chwyta strzały gromów
I w otchłani swojej gasi.
Niby węże płomieniste
W morzu wiją się odbicia
Tych błyskawic i znikają.*

— Burzy! Wnet zahuczy burza!

*To odważny Zwiastun burzy
Dumnie buja wśród błyskawic
Nad ryczącym gniewnie morzem
To zwycięstwa prorok krzyczy
— Szalej burzo! silniej szalej!*

M. Gorki.

Do walki o pokój

Odezwa Powszechnego Związku Pokoju.

"Miesięcznik Nauczyc."
Nr. 8-9 lipiec 1936
Rok II.

Pokojowi, temu największemu do-
brodziejstwu ludzkości, grozi wielkie
niebezpieczeństwo. Liga Narodów, owo
narzędzie polityki międzynarodowej, po-
wołane do życia po krwawej wojnie,
aby na drodze pokojowej rozstrzygać
wszelkie konflikty, przeżywa obecnie
głęboki kryzys.

Rządy niektórych państw dążą ot-
warcie do pogwałcenia paktu Ligi Na-
rodów i traktatów międzynarodowych.

Wojnę, tę największą hańbę ludz-
kości, wystawiają niektórzy jako najszczyt-
niejsze osiągnięcie cywilizacji.

W obliczu takiej sytuacji wzywamy
wszystkie ludy świata, wszystkie organi-
zacje, w programach których figuruje
obrona pokoju, aby zjednoczyły i uzgod-
niły swe wysiłki.

**W jakich warunkach można u-
ratować pokój?**

Można go uratować jedynie przez
zastosowanie czterech następujących za-
sad:

- 1) Nienaruszalność zobowiązań, wy-
nikających z traktatów;
- 2) Zredukowanie i ograniczenie
zbrojeń w drodze porozumienia między-
narodowego i zmniejszenie zysków, któ-
re przynosi wytwarzanie uzbrojenia;
- 3) Wzmocnienie Ligi Narodów gwo-
li zapobieżenia wojnom przez stworze-

nie najsukuteczniejszej organizacji bez-
pieczeństwa zbiorowego i obrony wza-
jemnej;

4) Utworzenie w obrębie Ligi Na-
rodów skutecznego mechanizmu, zdol-
nego do łagodzenia nieporozumień mię-
dzynarodowych, mogących wywołać
wojnę.

**Żadna z tych zasad nie godzi
w żaden z ludów.**

**Ruch nasz dąży do urzeczywi-
stnienia bezwzględnej równości
wszystkich ludów i ich przedstawi-
cieli.**

Pokój niepodzielny, ogarniający
wszystkie kraje naszego globu, jest nie-
odzownym warunkiem realizacji owoc-
nej i twórczej współpracy ludów.

W dniach 4, 5 i 6 września 1936
roku obradować będzie **powszechny
kongres pokoju**.

Mężczyźni i kobiety, a nadewszy-
tko Wy, młodzi, — wychowawcy, robot-
nicy, urzędnicy, pracownicy, chłopci, in-
teligenci — posłójcie swych delegatów na
Kongres. Niechaj tysiące waszych przed-
stawicieli dadzą głośno wyraz uczuciom,
wypełniającym nasze jestestwa, niech
potężnym **tak** dadzą do zrozumienia
podlegaczom wojennym, że cały świat
powstanie jak jeden mąż, skoro ośmieli
się podłożyć ogień pod nasze domostwa.

Zgłaszajcie swój udział w Kongre-
sie. Propagujcie ideę Ligi Narodów oraz
współpracy pokojowej. Zakładajcie ośrod-

ki współdziałania. Wybierajcie delega-
tów.

Pięćset tysięcy obywateli przy-
czyniło się do triumfu angielskiego ple-
biscytu na rzecz pokoju, t. zw. „Peace
Ballot”. Przyłóżcie rękę do triumfu po-
wszechnego plebiscytu na rzecz pokoju.
Nie ustawajcie w pracy organizacyjnej!

Lord Robert CECIL (inicjator „Pe-
ace Ballot”); Pierre COT (deputowany,
b. francuski minister lotnictwa); Leon
JOUHAUX (sekretarz generalny Związ-
ków Zawodowych we Francji); Edward
HERRIOT (b. premier francuski, depu-
towany, mer m. Lyonu); S. GRUMBACH
(deputowany socjalistyczny); E. BOREL
(członek instytutu); SYCHRAVA (prze-
wodniczący CIAMAC-u, Czechosłowacja);
Raul AUBAUD (sekretarz generalny
Francuskiej Partii Radykalno-Socjalisty-
cznej); LAURENT (przewodniczący Kom-
itetu Pokoju); PETERESCU (vice-prze-
wodniczący Rumuńskiej Partii socjalistycz-
nej); C. HUYSMANS (burmistrz Ant-
werpji); P. TSCHOFFEN (senator holen-
derski); PHILIPPENOEEL BAKER (Labour
Party); René CASIN (F.I.D.A.C.); Francis
JOURDAIN (Komitet Światowy Anty-
wojenny i Antyfaszystowski); Pastor
JEZEQUEL (Międzynarodowa Przyjaźń
Kościołów); Edward DALADIER (prze-
wodniczący Francuskiej Partii Radykalno-
Socjalistycznej); Paul FAURE (sekretarz
generalny Francuskiej Partii Socjali-
stycznej); Marcel CACHIN.

Francja a Belgja.

Dotkliwym częstokroć kosztem o-
pacamy własne doświadczenie. Doniosła
spełnia ono rolę także nietylko w życiu
poszczególnych jednostek, ale i całego
społeczeństwa.

Dlatego też, nie chcąc płacić wy-
sokiej, niekiedy krwawej stawki, ucie-
kamy się łatwo do cudzego doświad-
czenia, czerpiąc zeń dla siebie naukę na
przyszłość, byśmy sami nie powtarzali
błędów, popełnionych już przez innych.
Ot, na przykład, porównać możemy dwa
kraje: Francję i Belgję.

I tu, i tam strajki, okupowanie fab-
ryk, walka o umowę zbiorową, o 40-o
godzinny tydzień pracy wiadomości co-
dzienne, tak pozornie bliźniaczo podob-
ne do siebie a tak w rzeczywistości
odmienne codo swej istoty.

Francja — to rząd powołany do
władzy przez zwycięstwo „Frontu Lu-
dowego”. Rząd pędził za pędzią zdoby-
wający wraz z masami wciąż nowe po-
zycje: 40-o godzinny tydzień pracy, u-
mowy zbiorowe, urlopy, szerokie robo-
ty publiczne (świeżo uchwalona pozycja
w wysokości — 7 milionów franków rocz-
nie). Rząd posuwający się do zapowie-
dzi nacjonalizacji przemysłu wojennego
tego „santissimum” militaryzmu. Rząd
uderzający w zdecydowanie w rodzimych
faszystów przez rozwiązanie Lig, ukrócanie
samowoli faszystów, zakaz manifestacji
nacjonalistycznych nad Grobem Niezna-
nego Żołnierza. Rząd popularny w kra-
ju i zagranicą: przypomnijmy sobie tyl-

ko portret Bluma, niesiony ostentacyj-
nie w pochodzie 1-szomajowym robot-
niczej Łodzi.

A obok Belgji.

Gabinet Vanderveldego — typowa
przezacna „koalicja parlamentarna”, co-
raz to bardziej niepopularna nawet we
własnym kraju. Czyż nie uderza nas
fakt, że demonstrujący robotnicy bel-
gijscy wzniesli nad pochodem nie por-
tret członków rodzimego rządu, ponoć
„socjalistycznego” rządu, tylko wizerun-
ki ministrów... francuskich.

Cóż zresztą zdobyć mogło popu-
larność gabinetowi belgijskiemu?

Czy mógł tego dokonać pod nacie-
kiem mas i za przykładem Francji wnie-
siony projekt o 40-godz. tygodniu pracy?
Wymowniejszymi od wszystkich wnio-
sków parlamentarnych, były oddziały
żandarmerji, wysunięte przeciw okupo-
wanym kopalniom. Bagnetami żandar-
mów chciał rząd zdławić wystąpienia ro-
botników. Rząd, który część naszej pra-
cy ogłasza za rzad... „robotniczy”!

We Francji natomiast proletariąt
walczył przy zyciowej interwencji rzą-
du, walką swą ośmielając i krzepiąc
jego poczynania. W sąsiedniej Belgji
szli do strajku za wzorem i przykładem
francuskim, wbrew i przeciwko rządowi.
Niewątpliwie, obecny rząd Bluma nie
jest jeszcze rządem ludowym w pełnym
tego słowa znaczeniu: nie powstał on w
momencie wstrząśnięcia całego ustroju
kapitałistycznego. Gabinet Bluma, cho-

ciaż doszedł do władzy dzięki zwycię-
stwu Frontu Ludowego, liczy się i musi
się liczyć z siłą burżuazji. Atakując
obecny statut Banku Francji, najświet-
szego przybytku oligarchji finansowej,
robiąc to pod naciskiem mas, wobec
niebezpieczeństwa grożącego frankowi
ze strony sabotażu i spekulacji wszech-
potężnych magnatów pieniądza, rząd
jednocześnie idzie na niejedno ustęp-
stwo na rzecz burżuazji, odprężać usiłuje
zgęszczoną atmosferę polityczną. Wszy-
stko to prawda. Ale niemiędzy rząd Blu-
ma powstał dzięki Frontowi Ludowemu,
frontowi temu zawdzięcza swoje istnie-
nie, od niego jest nadal zależny. Siła i
zwartość Frontu Ludowego będzie w
dużej mierze decydować, z jaką konse-
kwencją i w jakim tempie będzie rząd
wprowadzał w życie program Frontu.

Program ten bije nietylko w fa-
szystów, dotkliwie uderza on po kieszeni
potentów finansowych, opiekunów i
mocodawców ruchów, faszystowskich.
„Niech płacą bogaci!” — oto jego myśl
pозewodnia. Nie masy pracujące kos-
tem obniżki zarobków, głodu bezrobot-
nych, nędzy wsi, jak gdzieindziej, a klasa
posiadaczy kosztem zysków baronów
węgla i stali, potentatów bankowych,
magnatów przemysłu wojennego, niech
opłaca ciężary kryzysu.

Taki program daje masom już teraz
realne cenne zdobycze, a w miarę swe-
go urzeczywistniania prowadzi je dalej,
zbliża do nieuniknionej ostatecznej roz-
rywki.

Słowo o antysemityzmie.

„Sprawy żydowskiej
nie będzie!”

(Biblioteczka Społeczna Nr. 2
praca zbiorowa).

(Recenzja)

Wobec infiltracji ideologii anty-
semickiej do wszystkich dziedzin życia,
wobec czynienia z niej przez pewne
odłamy burżuazji „pępka świata”, celem
zaprzatnięcia nią umysłów społeczeń-
stwa, wymaga obecnie ta kwestia
wszechstronnego omówienia.

Należy przyznać, że omawiana pra-
ca w zupełności podołała temu zadaniu.
Zdarła przedewszystkiem z t. zw. „teorii
rasowej” maskę pseudonaukowości i
ujawniła, że burżuazja dla swych celów
klasowych posługuje się etycznie niedo-
puszczalnymi metodami szantażu nauko-
wego.

Następnie, broszura ta ujawniła
bazę masową antysemityzmu, składają-
cą się z reakcyjnych części drobno-
mieszczaństwa i lumpenproletariatu, któ-
rych psychikę klasa panująca wyzyskuje
dla swych celów.

Wreszcie została zademonstrowana
burżuazja przy „robocie” szpetnej a
„mokrej”, robionej wdodatku obecnemu
rękoma otumanionych jednostek z ludu.
Raz jeszcze ujawniła się stara prawda,
że ginące klasy nie przebijają w środ-
kach, byle przedłużyć bodaj na pewien
czas jeszcze swoją zamierającą egzy-
stencję.

Ciekawe są nader uwagi Leona
Kruczkowskiego, wielce utalentowanego
literata, o antysemityzmie na polu kul-
tury, będącym niczym innym, jak próbą
wyparcia przez t. zw. pisarzy narodow-
ców (często bardzo lichych) z rynku
towarów kulturalnych, zdolniejszych kon-
kurentów antyfaszystowskich.

Atoli przedewszystkiem najbardziej
nas uderza argumentacja autorów oma-
wianej broszury niezbita, oparta na rzec-
zowych i naukowych przesłankach.

Tajemnica oddziaływania tej bro-
szury na czytelników polega na wew-
nętrznym głębokim przeświadczeniu
autorów — w przeciwnieństwie do zakła-
mania antysemitów. Stąd zrozumiałe
jest wycie, z jakim przyjęta została ta
broszura przez chór hien spod znaku
reakcji polskiej.

Sprawy żydowskiej w socjalizmie
nie będzie, gdyż ma ona w pojęciu an-
tysemitów określone zadanie ratowania
upadającego ustroju. W tym celu jest
fałszowana, rozdmuchiwana i rzucana
przez burżuazję na podjudzenie najniż-
szych instynktów ludzkich. W chwili,
gdy ginie stary ustrój a wraz z nim
burżuazja jako klasa — zniknie zarazem
bez śladu sam antysemityzm, niby sen
koszmarny. Ale jeśli książka niniejsza
trafi kiedykolwiek w ręce wolnego po-
kolenia, to stwierdzi ono raz jeszcze z
zadowoleniem, że w Polsce w r. 1936
istnieli ludzie dobrej woli, którzy nie-
tylko wpuszcili strumień świeżego po-
wietrza do stęchłej atmosfery, ale pow-
szecznie głosili istotne przyczyny roz-
kładu, zapowiadając śmierć Starego i
rychle nadejście Nowego.

Zaiste chlubne świadectwo epoki.
p. l.

Jest rzeczą charakterystyczną, że
wzmocnienie ruchu antysemitycznego idzie
zawsze w parze ze wzrostem przeci-
wienstw klasowych. Pałace zagadnienie
bezrobocia i ciągle obniżki zarobków na
tle t. zw. polityki deflacyjnej znalazły
swoją wyraz w znanych wypadkach i w
ciągłych strajkach okupacyjnych, które
otrzymały nazwę strajków polskich.

Wyloniła się przed obozem bur-
żazji pałaca konieczność ratowania swej
pozycji zapomocą przeciwstawienia wal-
ce mas jakiejś innej ideologii, któraby
potrafiła tę walkę przewekslować na
ślepy tor. Ideologią tą, odświeżaną przy
każdorazowych konfliktach społecznych,
jest nacjonalizm i jego odmiana — anty-
semityzm.

Antysemityzm nie neguje okropne-
go położenia pracujących, ale zamiast
wskazywać masom na prawdziwą przy-
czynę ich nędzy — ustrój społeczny i spo-
sób produkcji, obwinia we wszystkim
Żydów. — „Zle jest dlatego, że w Pol-
sce są Żydzi, którzy tużają się waszą
pracą i wypierają was z waszych placów-
wek. Wypędźcie Żydów, — a nastanie
dobrobyt.” Jednocześnie, ażeby nagwałt
zdyskredytować w oczach mas ruch ro-
botniczy, przylepia się doń odstrasza-
jąca, standartowa etykieta „Żydzi, żydow-
ska robota”. Osiąga się przez to pod-
wójny cel: wbija się klin pomiędzy ro-
botników polskich a żydowskich przez
budzenie antagonizmów narodowych,
rzucając jednocześnie nieuświadomione
elementy do walki z radykalnym ruchem
robotniczym, wbrew ich interesom kla-
sowym.

Postępująca konsolidacja obozu
pracy w parze z zaostreniem walk spo-
łecznych stawia na porządku dziennym
antysemityzm bojowy. Endecja reklamuje
swą ideologię jako jedyne lekarstwo na
jednoczący się obóz pracy. Tak na-
przykład, demonstracje endeckie 3-go
maja miały być przeciwagą demonstra-
cyj 1-szomajowych. Skończyły się one*)
zupełnym fiaskiem. Widocznie coraz to
mniej ludzi daje się nabrać w czasach
obecnych na „socjalizm głupców”, jak
nazywał Bebel antysemityzm. Poza-
tem antysemityzm jest rozsadzany przez po-
tężną sprzeczność wewnętrzną: reakcja
głosząca hasła antysemityczne, demaskuje
się przy konfrontacji ze sprawami spo-
łecznymi, jako wróg ludu. (Stanowisko
endeków w sprawie strajków, reformy
rolnej, obniżki komornego i t.p.), idących
poza-tem w sprawach klasowych r-
ka w rękę z burżuazją żydowską.

Część obozu pilsudczyków propa-
guje u nas ostatnio antysemityzm poko-
jowy, głosząc, że przez wyparcie żydow-
*) Jak to wynika z komunikatów prasowych.

Nad linią polityczną rządu francus-
kiego czuwają masy, czuwają zespólone
z masami komitety lokalne antyfaszy-
stowskiego Frontu Ludowego. Rząd ten
czuje za sobą siłę tłumy demonstrującego
14 lipca przed oczyma Francji i Europy
swą milionową potęgę. Rząd belgijski
ma za sobą bagnet swych wojsk i żan-
darmów i targi parlamentarne. Chwiejna
opora!

I cóż na to nasi domorośli zwolen-
nicy różnych koalicji, odrodzonego
centrolewu i t.p. i t.p.?

Er-te.

skich robotników i rzemieślników z pla-
cówek pracy, dojdą rzekomo polskie
masy do dobrobytu.

Lecz treść klasowa hasła „bij Ży-
dów” nie jest już dziś trudna do od-
cyfrowania. Pomagają w tem robotniko-
wi solidarne walki społeczne, hartujące
braterstwo pracujących bez różnicy na-
rodowościowej. Poza-tem przykład Niem-
iec najlepiej udowadnia, że faszyzm
rozpoczyna ofensywę od „Jude verrecke”
a kończy na obozach koncentra-
cyjnych, głodowych zabójkach, marga-
rynie na dziś a wojnie na jutro.

Z przeszłości polskiej żywo prze-
mawia do robotnika polskiego do dziś
dnia aktualne hasło powstańców stycz-
niowych (grupa czerwonych), walczą-
cych o wolność i ziemię dla chłopów i
równouprawnienie narodów. To hasło —
„za naszą i waszą wolność”!

Wzmaga się w kraju walka z anty-
semityzmem i z nacjonalizmem wogóle,
prowadzona przez robotników wszyst-
kich narodowości.

W walce tej Białystok ma swoją
kartę — dzień 17-go marca. Ostatnio mu-
simy z obowiązku reporterskiego zano-
tować pewną ośpałość na tym terenie.
Słabo przebiegała w naszym mieście
akcja przygotowawcza do Kongresu ro-
botniczego walki z antysemityzmem.
Wynika to nawet z otrzymanych przez
nas korespondencji. Czyżby w dziedzi-
nie antysemityzmu nie było u nas nic
do zrobienia? Czyżby do nas się wcale
nie przedostały trujące opary nacjo-
nalizmu? Oczywiście, że nie! Przekonywa-
nas o tem chociażby rozbieżności niektórych
wiązków zawodowych po linii narodo-
wościowej.

I dlatego, gdy czytamy w gazetach
sprawozdania o tem, co zrobiły inne
miasta dla walki z szerzącą się zarazą
antysemityzmu, musimy ze wstydem
przyznać, że Białystok pozostaje daleko
w tyle. Należy zaległości nadrobić, gdyż
rachunek wraz z zwycięstwem reakcji,
będą płacić tylko masy pracujące.

Lesowski.

*) Jak to wynika z komunikatów prasowych.

W obronie kultury.

Ruch postępowej inteligencji w obro-
nie kultury, szkolnictwa, prawa do nie-
zależnego myślenia nie ominął także
Białegostoku. Śledziliśmy uważnie prze-
bieg obrad kongresu pisarzy w Paryżu
oraz zjazd obrońców kultury we Lwo-
wie. Świadomość, że inteligent, ile że
chce być rzeczywiście postępowcem,
nie może pozostać obojętny na fakty
niszczenia kultury przez faszyzm.

Świadomość ta powodowała nami
przy zakładaniu wiosną tego roku w
Białymstoku Tow. „Kultury”.

Urządzona przez nas ostatnio aka-
demja jubileuszowa, poświęcona pisa-
rzo-woi ludowemu Szołomowi Alejchemo-
wi, ściągnęła do teatru „Palace” około 600
osób. Najbliższym naszym zadaniem jest
zorganizowanie akademii żałobnej ku
czci Gorkiego.

Mamy nadzieję, że i polska inteli-
gencja pracująca miasta Białegostoku
pójdzie w nasze ślady, przyłączając się
do wspólnego frontu obrońców kultury,
do walki z ciemnymi mocami hamujące-
mi postęp. Członek „Tow. Kultury”.

„Żółci ludzie“.

W czasach kryzysu gospodarczego, w czasach zaostrenia się walk społecznych, mnożą się wszelkiego rodzaju „cudowne pomysły” i „radikalne sposoby” za pobjęcia tym walkom.

Jeden z takich „cudownych środków” lansuje torreador obozu konserwatywnego K. Pruszyński w Nr. 657-ym „Wiadomości Literackich” w artykule p. t. „Żółci ludzie z Łodzi”. Jak każda rzecz genialna, cechuje ten pomysł niezwykła prostota.

Istnieje nowy, opierający się na bazie ekonomicznej sposób rozbiicia proletariatu, a mianowicie: na pracujących i bezrobotnych. Istnieje (według autora) „odwieczny” antagonizm między temi dwiema warstwami; antagonizm ten wykorzystuje endecja, która rzuci bezrobotnych na robotników, a wtedy biała ruchowa klasowa. P. Pruszyński ma już wizję straconych sierpów i młotów i wznoszących się na ich miejsce nowych gódeł—chyba mieczków i potarganych bród żydowskich. Celem dodania tej wizji cech prawdopodobieństwa przedstawia nam autor człowieka z łódzkiego aktywu endeckiego w charakterze „nastojaszczawo rewolucjoniera”. Człowiek ten operuje terminami takimi, jak: podpunkt, robota, mob; ma to zasugerować—czytelnikom wrażenie, że „rewolucja narodowa” jest podziemna i nielegalna, a więc groźna i potężna. Ta „rewolucja narodowa” rzuci bezrobotnych na Piotrkowską; ta rewolucja—zniszczy Żydów, porazi cały ruch klasowy Łodzi. Albowiem zdaniem cytowanego Pruszyńskiego—interesy bezrobotnych są sprzeczne z interesami pracujących: podczas gdy ostatni dążą do utrzymania umów zbiorowych i zabezpieczenia swych placówek pracy, pierwsi nic nie mają do stracenia, wobec czego doskonale się nadają do rzućcia endeckich bomb. Na barkach bezrobotnych dojdzie endecja do władzy, a wtedy „nadejdzie dzień zapłaty” dla Żydów i klasowców też.

Pomijamy narazie specyficzny posmak endeckiej wizji konserwatywnego sprawozdawcy „Czasu” i postaramy się wniknąć w meritum sprawy. Czyżby Pruszyński, który świadom jest walki proletariatu o umowy zbiorowe, a nawet wie o „wyciągniętej ręce inteligencji”, „domagającej się wspólnie z proletariatem, scementowania i zabezpieczenia swych placówek pracy”—czyż tedy nigdy nie słyszał o stosunku tego ruchu do bezrobotnych? Czy nigdy nie słyszał także o tem, że ruch klasowy domaga się robót publicznych na koszt państwa celem zatrudnienia bezrobotnych, 40-togodzinne tygodnia pracy bez obniżki zarobków, celem zmniejszenia bezrobocia i zasiłków dla wszystkich bezrobotnych? Czyż p. Pruszyński, pisząc swój reportaż z wypadków lwowskich p. t. „Szkło i plakaty” nie zastanowił się nad wzajemnym popieraniem bezrobotnych i robotników w czasie trwania „znanych wypadków”? Czy zresztą nie rozumie, że bezrobocie, wynikające z wadliwej gospodarki kapitalistycznej, zniknie wraz ze zniknięciem tej gospodarki. A przecież nikt inny, jak pracujący dążą ostatecznie do tego i ciagle o to walczą. Gdzież wtedy istnieją antagonizmy między bezrobotnymi a zatrudnionymi? Nasza rzeczywistość stwierdza wręcz prze-

ciwne zjawisko. Stawiając więc na bezrobotnych, stawia Pruszyński na ślepego i kulawego konia.

Wprawdzie zdaje sobie poczęści z tego sprawę; stąd melancholijne refleksje autora w rozmowie z tajemniczym oenerowcem o suchotniczej kontrdemonstracji endeków w dniu 3-go maja, której celem było zgębienie ruchu klasowego, w rezultacie przynębiającej samych endeków. „Rewolucyjny” rozmówca Pruszyńskiego uważa, iż demonstracja się nie udała, ponieważ bezrobotnym obce są hasła 3-ciomajowe: „wiwat król, wiwat wszystkie stany!” Tenże „tajemniczy endek” dochodzi na marginesie wyborów w Zgierzu do smutnych wniosków, że endecja traci wpływy wśród pracujących, ponieważ dużo przyrzeka, a niczego prawie (oprócz bicia Żydów) nie dotrzymuje.

Zupełnie słusznie! Endecja jako partia burżuazyjna musi przy konfrontacji z żądaniami świata pracy, okazać swe prawdziwe antyrobotnicze oblicze, a wtedy ta nieświadoma część pro-

letariatu, która dała się porwać demagogii społecznej i antysemitkiej reakcji, nie po właściwej stronie barykady. „Nur die dummssten Kälber lieben ihre Schlächter”, mówi znane niemieckie przysłowie. A więc zaczyna się odwrót i to odwrót masowy, jak to było np. ostatnio w Zgierzu. I okazuje się wtedy, że cała „robota” i cała „rewolucja narodowa”, oparta rzekomo o masy ludowe—to domek z kart. Bezrobotni mogą czasowo naskutek nieświadomości być użyty przez endecję jako żółci, (t. zn. robocizny ruchu klasowego), ale ostatecznie własne interesy klasowe zmuszają ich prędzej czy później do zmiany koloru, na kolor inny, pokrewny co prawda żółtemu w grupie barw, ale jakże odmienny w swej treści.

Stawianie na wzniesienie walki pomiędzy pracującymi a bezrobotnymi celem rozbiicia ruchu klasowego, traci, panie Pruszyński, co najmniej donkiszoterję.

P. L. Śluci.

Wiedza akademicka „na bacność“.

Niedawno temu niektóre pisma stołeczne doniosły o odmowie najstarszych uniwersytetów w Oksfordzie, Cambridge'u i innych miastach angielskich—wzięcia udziału w obchodzie 350-lecia uniwersytetu w Heidelbergu.

Ciekawość rzecz ze względu na okoliczność, że odmowę tę podpisali nie jakiegos farmazoni, radykały, tylko osoby stateczne, coważniejsza, rekrutujące się z episkopatu.

Już przedtem piętnowała angielska profesura barbarzyńskie potraktowanie wiedzy przez poddanie auto—da—fe największych twórców ducha oraz skazanie na banicję nie tylko za rzekomą aljancję krwi żydowskiej w większym lub mniejszym odsetku, ale za samą „niebłagą nadziosność”.

Ostatni Nr. (662) „Wiad. Liter.” podaje in extenso artykuł, traktujący o uniwersytetach, podpisany przez 4-ech najwybitniejszych erudyty angielskich.

Treść tego artykułu sprowadza się do niezbitego stwierdzenia, iż uniwersytety III Rzeszy Niemieckiej zostały zdegradowane do haniebnego roli służalców bożyszcza „brunatnych koszul”, przeprowadzającego bezapelacyjnie t. zw. „Fuehrerprinzip”—zasadę wodzostwa. Polega ona na tem, że obecnie członków senatu mianuje rektor („Fuehrer”—jak np. w Heidelbergu). On nominuje do senatu, on też ma prawo relegować. „Specem” znów od spraw uniwersyteckich z ramienia „National-Socialismus” jest niejaki „profesor-doktor” Ernst Krieck, który rozpoczął był już swe wykłady w tym roku z końcem ub. miesiąca, równo w 2-ą rocznicę krwawych morderstw, zwanych popularnie „czystką”.

1/3 nauki w uniwersytetach poświęcona jest — przysposobieniu wojskowemu. Organizacja uniwersytetu otrzymała

dyscyplinę wojskową. Przebieg studiów: stosowanie wiedzy technicznej, czytanie gazy bojowe i konstrukcja samolotu.

Pobiła wszakże rekord terminologia naukowa. A ot „kwiatuśki”: Deutsche Physik, Deutsche Mathematik, Deutsche Himmelskunde (astronomia). Niedosć na tem: znamienna jest gangrena psychiczna uczonków. Tak więc, fizyk Lenard prawi mądrze o fizyce aryjskiej lub rasy nordyckiej; pomieszczenie lingwistycznej aryjskości z heteronomicznym określeniem antropologii fizycznej.

Podpisani autorzy omawianego artykułu wróżą, iż rychło „niemiecki” w połączeniu z wyrazami, jak: religia, fizyka, teologia—oznaczać będzie, podobnie do dawnego połączenia „niemieckie srebro”—nieszlachetny gatunek. W konkluzji—zdaniem ich—„uniwersytet niemiecki, przy nowym regimie jest z jednej strony kadra, przygotowująca do wojny, a z drugiej—intelektualnym obozem koncentracijnym.

Od siebie dodamy, że najpikantniejszą dla nas rzeczą będzie to, że polski świat zaproszenie na obchód uroczystości w Heidelbergu skwapliwie przyjął. Profesor Zieliński, najfajniejszy znawca antyku w Europie, całujący się z Goebbelsem,—zapewne pojedzie.

Pragnęlibyśmy wiedzieć jeszcze, czy bardziej niezależni inni profesorzy pójdą jednakże śladem swych zasłużonych kolegów z Anglii. Jak m. in. zareaguje wybitny sławista profesor Sioński, jak się zdaje, b. wychowanek tego skażonego obecnie uniwersytetu?

p. l. śl.

Czytajcie „ŻYCIĘ”.

● MŁODZI KROCZA. ●

Dwie deklaracje.

Pełne tragizmu położenie młodzieży w Polsce spowodowało dojrzewanie w masach młodego pokolenia świadomości nieodzownego zespolenia wszystkich żywych sił dla wywalczenia lepszego bytu. Na tem tle zrozumiałem się staje poruszenie, wywołane wśród młodzieży ideą stworzenia zjednoczonego antyfaszystowskiego Frontu Młodego Pokolenia, zwróconego przeciwko reakcji.

Cały szereg grup i organizacji opowiedział się za deklaracją Frontu Młodego Pokolenia, która się niedawno ukazała w prasie, ułożona przez przedstawicieli różnych kierunków ideologicznych. Czemu zawzięta ona ten odźwięk i popularność? Wśród organizacji młodzieżowych widocznie stała się ona wyrazem dawno nurtujących nastrojów, wypowiadając i dopowiadając to, co już przedtem w niej jednej organizacji, w niej jednej grupie młodzieży kiełkowało: wywalczyć lepsze jutro można tylko zespalać w walce wszystkie siły. Przytem wysunięto jasno żądania pracy i chleba, wolności i oświaty, żądania wspólne masom całej młodzieży w Polsce. Na tem tle zrozumiałam już staję się popioch, jaki wywołały wśród reakcji naszego kraju, postępy Frontu Młodego Pokolenia. Kierownictwa reakcyjnych organizacji młodzieżowych biją na alarm i wołają o konsolidację wszystkich czarnych sił od młodo-obszarniczego „Buntu Młodych” aż po domorosłych hitlerowców polskich spod znaku O.N.R. Nagonka prawicy jest zrozumiała, ale niestety Front Młodego Pokolenia spotyka się także z atakiem ze strony niektórych kierowników młodzieżowych organizacji socjalistycznych. Artykuły, atakujące zjednoczony front młodego pokolenia ukazały się w prasie p.p.s-owskiej i bundowskiej. Autorzy tych artykułów pracują, aby masy młodzieży już w chwili obecnej stanęły na platformie socjalistycznej i nie widzą możliwości wspólnej walki młodzieży robotniczej z masami młodzieży drobnomieszczańskiej, która jeszcze nie dojrzała do takiego postawienia sprawy. Nie dostrzegają oni że siedem lat kryzysu pociągnęły za sobą głęboki proces radykalizacji w masach młodzieży drobnomieszczańskiej, a nawet częściowo mieszczańskiej; że młodzież ta, nie będąc narazie zdolna do bezpośredniej walki o socjalizm, jednak jest już dojrzała teraz do walki z reakcyjnym faszyzmem, który skazuje ją na bezczynną wegetację i co gorsza na zagładę.

Tembardziej bijąca jest krytyka Frontu Młodego Pokolenia, o ile zestawimy ją z deklaracją „Frontu Młodej Lewicy Polskiej” ogłoszoną w jednym z numerów „Państwa Pracy”. Deklaracja ta pomyślana jest jako platforma połączenia się „na zasadzie federacji wszystkich młodzieżowych organizacji robotniczych, chłopskich i inteligentnych o analogicznych założeniach ideowych”. Podpisał się pod nią oprócz Centralnego Wzdziału mł. PPS., prawniczy Zarząd Główny Legjonu Młodych i prawniczy L.P.M.D. A więc ostatecznie młodzieżowi działacze P.P.S., którzy zarzucali Fr. Mł. Pok. oportunistę z racji przyjęcia do szeregów tego frontu L.P.M.D. lewicy i lewicy Legjonu Młodych, jedno-

ześnie sami tworzą wspólny front z prawniczymi elementami tychże organizacji. Niekonsekwencja ta aż nadto bije w oczy, by mogła pozostać niedostrzeżoną.

Deklaracja frontu Młodej Lewicy Polskiej również pod względem treści stoi o wiele niżej od deklaracji Frontu Mł. Pokolenia. Zawiera ona bowiem tylko ogólnikowe frazesy antykapitalistyczne. Nie wysuwa natomiast żadnych konkretnych żądań, nie wskazuje, co powinny masy młodzieży już w chwili obecnej przedsięwziąć, by był swój popiech. Poza tem dźwięczy w tej deklaracji dość silna nuta nacjonalistyczna. Apeluje ona tylko do młodzieży polskiej zapominając, że jedną z gwarancji zwycięstwa jest jednoczenie się bez różnic plebion.

Mimo te wszystkie błędy deklaracja młodej lewicy polskiej mogłaby się stać krokiem naprzód w kierunku złączenia sił antyreakcji młodzieży, gdyby była rzeczywiście pomyślana jako oręż walki z faszyzmem. Tymczasem okazuje się, że deklaracja ta służy ma nie przeciwko reakcji, tylko do walki z tworzącym się Frontem Młodego Pokolenia. Wyjaśnia to nam komentarz do deklaracji, jaki ukazał się w Nowym Państwie Pracy, organie Zarządu Głównego regionu Młodych. Atakuje się tam młodeż ra-

dykalną, posługując się znanym wyświechtanym słówkiem o „obcych agenturach”. Również p. Praga w „Robotniku” lansuje Front Młodej Lewicy Polskiej — jako przeciwwagę Frontowi Młodego Pokolenia.

Oczywiście tak pojęty front Młodej Lewicy Polskiej nie może zdobyć mas młodocianych. Potrzeby chwili zbyt ostro narzucają masom młodzieży konieczność połączenia swych sił wokół konkretnych bolączek, by zaspokoić je mógł tak pojęty front Młodej Lewicy Polskiej. Ogromny odłam młodzieży białostockiej jest jeszcze wogóle niezorganizowany. Organizacje socjalistyczne (jako T.U.R. „Cukunfi”) obejmują niestety nieznaczna jej część; sekcje młodzieżowe przy niektórych związkach zawodowych nie mogą ogarnąć podstawowej części młodzieży, której nie dopuszcza się raz wraz już nie tylko do warsztatów pracy, ale nawet do nauki zawodu. W takich warunkach zadaniem Fr. Mł. Pokolenia staje się nie tylko zjednoczenie istniejących już organizacji młodzieży, ale wciąganie ogromnych mas młodzieży nieujętej dotąd w żadne ramy organizacyjne. Stworzenie tak szeroko pojętego ośrodka młodzieży, postępowej z pominięciem pewnych nieistotnych różnic w poglądach uniemożliwiliby dotychczasowe pozostawanie na marginesie społeczeństwa.

S... n.

W sprawie młodzieży.

Na ogólnym zebraniu włóknarzy dn. 24 maja w teatrze „Palace” powzięto między innymi rezolucję o zamknięciu dla młodzieży na przeciąg roku dostępu do fabryk. Jako motyw podano wzrost ilości bezrobotnych włóknarzy. Uchwała tego rodzaju nie jest pierwsza na tym odcinku, gdyż jeszcze przed rokiem postanowili to samo tkacz, tak samo i w innych gałęziach przemysłu białostockiego obowiązują analogiczne uchwały, np. u garbarzy, drukarzy i t.d. Te uchwały z jednej strony są wyrazem co raz to bardziej pogłębiającego się kryzysu—i wzrostu bezrobocia, z drugiej znów świadczą o tem, iż niektórzy przywódcy ruchu zawodowego zamiast sięgnąć do istotnych przyczyn kryzysu idą po linii najmniejszego oporu.

„Młodym źle się powodzi”. „Cafe młode pokolenie jest przez faszyzm skazane na zagładę”—powiada Reginela na wiecu włóknarzy, my starsi im b współczujemy”, ale jako wyjście proponuje ostatecznie tenże R. niedopuszczenie młodzieży do najważniejszej gałęzi białostockiego przemysłu—do włókna. Takie podejście do sprawy jest zupełnie niesłuszne. Nie młodzież jest przyczyną bezrobocia; przyczyna tkwi głębiej, bo w samym ustroju wyzysku i dlatego przez niedopuszczenie młodzieży do fabryk bezrobocie nie da się zlikwidować.

O. K. Z. Z. białostocki zaniebysła sprawy zorganizowania młodzieży w specjalnych sekcjach przy związkach zawodowych, co jest konieczne, aby nie pozwoliła się ona wyzyskiwać i tem samem nie zagrażała normom plac star-

szych robotników. Na przeszło 1000 młodocianych robotników jest zaledwie 130 zorganizowanych w 2 sekcjach (odzieżowa i budowlana) oraz mały odsetek młodzieży w ogólnym ruchu zawodowym. Przy takim stanie rzeczy staje się zrozumiała wielka dysproporcja, istniejąca w zarobkach starszych a młodych robotników. Np. w przemyśle odzieżowym młodociany robotnik otrzymuje za 12-stogodzinny dzień pracy od 3 do 12 zł. tygodniowo. W przemyśle budowlanym młodociany zarabia o wiele mniej, niż dorosły przy tej samej pracy. Młodzi nie korzystają z ubezpieczeń społecznych. Tak przedstawia się sytuacja młodzieży zorganizowanej. Jeszcze gorzej mają się niezorganizowani. W przemyśle skórzanym, metalowym, w handlu młodzież jest wydana na pastwę pracodawcy. Ciężko na niej pozbawionej ustawą przemysłową, która oddaje młodocianego pod „opiekę” majstra na przeciąg 3 lat. Oto przykład takiej „opieki”!

Pewien majster ślusarski zawarł umowę ze swym terminatorem, w której ten ostatni zobowiązuje się w ciągu 3 lat codziennie się modlić i nie chodzić do kina. Komentarze zbyteczne.

Młodzież włókiennicza zarabia 10—15 zł. tygodniowo przy 8-ogodzinnym dniu pracy (dorośli zarabiają podwójnie), przytem 6 miesięcy pracuje się zupełnie darmo. Następnie za protekcją majstra lub fabrykanta można się dostać do fabryki. Dla młodej robotnicy jest to równoznaczne z oddaniem się majstrowi lub synalkowi fabrykanta (znana sprawa w fabryce Pinesa z p. Żywieckim, który został skazany na 6

miesiące więzienia za zgwałcenie robotnicy). Warunki pracy młodzieży w przemyśle włókienniczym są jednak stosunkowo lepsze, stąd taki napływ do włókna, nawet z innych zawodów.

Ale młodzież ma inne wyjście z sytuacji, niż je podaje Reginela. Czekamy na zorganizowanie młodzieży przy związkach zawodowych w sekcjach młodzieżowych. Sądymy, że O.K.Z.Z. powinna podjąć się kontroli nad terminatorami i po ukończeniu terminu, skierować ich do pracy z ramienia związku.

Niemniej palącą jest sprawa zorganizowania w specjalną sekcję młodzieży bezrobotnej. Młodociani robotnicy w Białymstoku czekają wciąż jeszcze na założenie dostępnego dla całej młodzieży ogólnorobotniczego klubu sportowego.

W walce o młodzież pomiędzy obozami reakcji a postępu zwyciężył ten, który potrafi zaspokoić wszystkie materialne i duchowe potrzeby młodzieży.

Młodociąny.

ALEKSANDRA SIERADZKA.

Gazeta robotnicza.

*Pisano w wilgoci suteryn
W zaduchu poddaszy na skrzyni,
Mozolnie niszono litery,
Przy strajkiem zdławionej maszynie.*

*Składano ją w dymie zebrania,
W burzliwej dyskusji wiecowej,
Gdzieś w związkach budziły się słowa,
Płynęły żarliwą litanją.*

*Rodziła się długo, mozolnie,
Wzierała goręczą i gniewem,
Nabrzmiła krwi lepką polewą,
I szła niezależna i wolna.*

*A potem szarpała nam ciała
Świat cały ścisnęła w swe łamy
Mówiła, wstrząsała, krzyczała
— Białemi plamami!*

Położenie młodzieżowych robotników budowlanych.

Położenie młodzieżowych robotników budowlanych nie jest jednakowe dla wszystkich gałęzi. W każdym fachu przedstawia się ono odmienne. Stosunkowo najlepiej dzieje się u stolarzy. Po ostatniej akcji strajkowej (we wrześniu ub. roku) uzyskali oni podwyżkę, dzięki czemu zarobki obecnie wahają się w granicach od 2 zł. do 3 zł. Również dlatego, że młodzież stolarska zorganizowana jest prawie całkowicie w związku, przestrzegany jest w warsztatach ośmiodzinny dzień pracy. Takie jednak jest położenie tylko czeladników. O wiele gorsze jest położenie terminatorów, którzy nie otrzymują wcale zapłaty, a w najlepszym wypadku dostają „w podarunku” od majstra 1 zł.—2 zł. tygodniowo. Złe bardzo przedstawia się sytuacja malarzy pokojowych. Robotnicy ci jeszcze rok, dwa lata temu nieźle zarabiali (7 zł. — 8 zł. dziennie), teraz zaś potrafi niekiedy majster zaproponować robotnikowi 2.50 zł.—3 zł. dziennie. Przyczyna tak gwałtownego pogorszenia się

Codziennie gazety donoszą nam o strajkach wybuchających w coraz to innej połaci kraju w coraz to nowym dziale produkcji. Strajkują górnicy, włóknarze, tytoniowcy, rob. drzewni a nawet robotnicy rolni (ostatnio w woj. lwowskim). Jeszcze w marcu r. b. 120 tys. włóknarzy łódzkich odniosło zwycięstwo w stosunkowo krótkotrwałym strajku. Odzyskali cennik zachwiany w wielu fabrykach opłaty za postoje, zwiększenie obsługi przy niektórych robotach uznanie delegatów fabrycznych i inne. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy my, włóknarze białostoccy, stanowimy jakąś szczególną wysepkę, czy rzeczywiście nam tak dobrze się powodzi? Czy umowa zbiorowa jest trwała i niewzruszona? Po dokładnym zbadaniu sytuacji dochodzimy do wniosku, że tesame bolączki, które poruszyli włóknarze łódzkich u nas w Białymstoku są jeszcze dotkliwsze. Podstawa umowy zbiorowej—cennik płac—zupełnie został złamany w całym lonie: tkaczy, nupiarów, snowniczek a nawet w niektórych starych fabrykach: Kagan-Rubinsztejn, Oljan i Surawicz. Czy choć w jednej fabryce w mieście płaci się za urlopy? W jakiej fabryce poza centralą Sokoła płaci się za postoje nie z winy robotników? W szeregu fabryk i fachów ośmiodzinny dzień pracy stał się fikcją. Angielska sobota jest zlikwidowana u Szlachtera na Sosnowej, u sortownic i innych.

Jak przedstawiają się pod względem sanitarnym warunki pracy fabrycznej? Prawie w żadnej fab. niema ani wentylatorów, ani jadalnej, ani wody gotowanej do picia, a w większości nawet i surowej wody niema, robotnicy muszą ją nosić w butelkach z domu. Czy bodaj jedna fabryka w Białymstoku może się pochwalić, że posiada obowiązujący ustawowo większe przedsiębiorstwa żłobek dla niemowląt.

Czyż nie wstyd nam, że w 1936-ym roku, w tymże samym czasie, gdy świat pracy zdobywa sobie prawo uznania związków i delegacji fabrycznych przez pracodawców—u nas, włóknarzy białostoczych, żaden prawie fabrykant nie uznaje delegatów fabrycznych nie uznaje wcale związku zawodowego. Najjaskrawszym tego dowodem są ostatnie próby fabrykantów obsadzenia placówek pracy z pominięciem Związku np. u Sokoła i Polaka. Dlaczego jednak nie czynimy nic dla uzyskania tego co nam się słuszenie należy? Odpowiedź jest tylko jedna: jesteśmy rozbici na związki i związczyki, które zamiast połączyć się w jedną całość — zostają skierowane na ślepy tor wzajemnej walki między sobą. Jakież jest wyjście?

Wyjście jest tylko jedno: zapom-

położenia tkwi przede wszystkim w napływie młodych niewykwalifikowanych sił terminatorskich, rugujących robotników kwalifikowanych. Jedyne wyjście polepszenia bytu robotników malarzskich to zorganizowanie wszystkich robotników, jakoteż i terminatorów w związku zawodowym. W ten sposób tylko uda się wyrugować konkurencję, która idzie na rękę majstrom.

Młody robotnik budowlany.

Ku zjednoczeniu.

nie chwilowo o tych konfliktach wewnętrznych (drobnych i większych) i zjednoczyć wszystkie siły robotników, a więc przede wszystkim połączyć obie filie związku klasowego w jeden związek, grupowe zaś konflikty, jak np. stałych i zmianowych będą już w tej wspólnej walce po drodze załatwiane. A więc naszym najbliższym zadaniem jest konsolidacja. O skuteczności zbiorowych wystąpień świadczy choćby ostatni zażegnanie w fabryce Zilberblata (próba obsadzenia placówki pracy z pominięciem Związku Klasowego). Solidarne wystąpienie wszystkich włóknarzy białostoczych udaremniło chęć szyskanowania związku. Należy wyciągnąć z tego incydentu jedyny logiczny wniosek: najlepszą gwarancją zwycięstwa jest jedność i solidarność.

Włóknarz.

Czy wolno wnosć rozdzwlek do organizacji robotniczych?

19-go czerwca obchodziliśmy uroczyste 20-stoletni jubileusz naszego związku piekarzy. W roku 1916 pod rządami niemieckiej okupacji, kiedy robotnicy gineli w okopach i obozach koncentracyjnych dla jeńców mała garstka piekarzy postanowiła założyć związek. Dziś, w 20-tą rocznicę istnienia, widzimy wyniki pracy. Jeżeli kiedyś piekarze u nas w mieście pracowali po 12-14-16 godzin i dziś jeszcze gdzieś indziej nierzadko po 9-10-12 godz. piekarze białostoccy, wywalczyli 8-godzinny dzień pracy. Poza tym zdobyliśmy całkowite uznanie związku; jedynie związek ma prawo posyłać do pracy. Zacieśniliśmy współpracę z polskim związkiem piekarzy. To poczucie solidarności podkreślali w przemówieniach na obchodzie jubileuszowym zarówno członkowie naszego związku, jak i goście, nawołując do połączenia polskiego i żydowskiego związku piekarzy. Albowiem tylko przez to połączenie zdobędziemy mocną i zwartą organizację zawodową. Jeden tylko zgrzyt musimy zanotować na naszym obchodzie—demonstracyjnie nie przybyli przedstawiciele Bundu i związków kierowanych przez Bund. Dlaczego? Bo byli obecni przedstawiciele partii P. C. oraz związku fryzjerów i transportowców. Więc w okresie, gdy wszystkie siły trzeba zewrzeć i zespolić, kierownicy Bundu uważają za stosowne wnieść rozdzwlek do organizacji robotniczych. Każdy piekarz z przykrością stwierdza, że C.I.S.Z.O. (centralna organizacja szkół żydowskich), do szkół które uczęszczają jego dzieci, i która jako szkoła ludowa winna zespolić się z rodzicami, robotnikami, odsuwa się od części mas robotniczych.

I chciałoby się zadać pytanie: czy pora teraz właśnie na właśnie między robotnikami?

Robotnik piekarski.

Nadsyłajcie korespondencje!

„Niema bezrobotnych w Białymstoku“.

W środę, 24-go czerwca na konferencji klasowych związków zawodowych przedstawiciele szeregu związków wystąpili z propozycją zorganizowania wszystkich bezrobotnych miasta Białegostoku w wspólną sekcję bezrobotnych przy okręgowej komisji związkowej.

I oto zaszła dla nas bezrobotnych rzecz całkiem nieoczekiwana. Pan Kapitułko, zwalczając ten projekt, ledwie nie doszedł do wniosku, że niema właściwie kogo organizować, bo wiadomo, czy wogóle poza robotnikami budowlanymi istnieją ludzie bez pracy, gdyż związki włóknarzy, krawców i piekarzy dzielą się pracą z bezrobotnymi. Nam, bezrobotnym, wogóle nic nie jest wiadomo

o tem, aby włóknarze, czy też krawcy dzielili się z nami pracą. A czy dziele nie się pracą wogóle reguluje sprawę bezrobocia? Dość spojrzeć, jak przy Urzędzie Pośrednictwa Pracy zbierają się setkami bezrobotni ze wszystkich zawodów, aby wkońcu usłyszeć: — dziś pracy niema,—aby uprzytomnić sobie, jakże doniosły jest projekt zorganizowania sekcji bezrobotnych przy O.K.Z.Z. wzorem Grodna. Bo o wyznaczeniu funduszy na roboty publiczne dużo się mówiło i mówi, a pracuje u nas zaledwie 200 lub 300 robotników z paru tysięcy, i tych zmieniają co 2 tygodnie. Do tego oberwano zatrudnionym szesnoroczne ceny, placąc za dniówkę tylko 2 zł. zamiast 2.50 i 3 zł., jak w ubiegłym roku, zaś przy rzece Białce płaci się za dniów-

Kłapa Frakcji.

Kaflarze ze wszystkich kaflarni przeszli z Frakcji do związku klasowego. A że Frakcja więcej związków nie miała, to pozostało przy niej tylko tych trochę „fraków” oraz Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej.

Spodziewamy się, że i ta młodzież prędko się obejrzy, co za „opiekunów” sobie wybrała i pójdzie w nasze ślady.

Odchodzimy od „Frakcji”, ponieważ i tak nie broniła ona naszych interesów. W czasie strajku 1935 roku „Frakcja” nie interesowała się nim, jakkolwiek kierowała. Kiedy robotnicy domagali się interwencji u starosty, gdyż w okresie przedwyborczym można było strajk rychło i zwycięsko zakończyć, to Frakcja udaremniła wszelką akcję. Natomiast ostatni strajk u Danielskiego na Antoniuku robotnicy sami prowadzili. W tym roku 1-go maja Macanko zwołał tylko akademję w zamkniętym lokalu. A gdyśmy żądali, aby robotnicy przyłączyli się do pochodu ulicznego, to Macanko odpowiedział, że „Frakcja” jest za słaba i nie ma z kim wyjść na ulicę.

Ale my, robotnicy, musimy się solidaryzować z całym światem pracy, więc opuściliśmy frakcję. Macanko odgrażał się przed kilkoma kaflarzami że w odpowiedzi na nasze postępowanie to będzie rozbijał związki klasowe.

My sobie to, panie Macanko, dobrze zapamiętamy. Rozbudujmy wszyscy zawodowy ruch klasowy tak mocno i szeroko, żeby tacy jak Macanko porażać mu nie mogli.

kę, choć pracuje się na akord. Inżynierzy obliczają, że akordem robotnicy wyciągają zaledwie 1.80 zł.; robi się im przeto łaskę, podwyższając do 2.50 zł.

Trudno w takich warunkach nie myśleć o tem, że pod bokiem w Grodnie bezrobotni uzyskali lepsze warunki, choć i przedtem zarabiali więcej, niż u nas obecnie bezrobotni...

Tak tedy bezrobotni są — wbrew oświadczeniu p. Kapitułki — i zorganizować się powinni.

Bezrobotny.

Dojlidy walczą.

Żle się dzieje w państwowej fabryce pod rządami inżyniera Chrzana. Odrzucał samemu początku zaczął pan dyrektor Chrzan wydalac robotników, którzy pracowali po kilka lat w fabryce. Ogół robotników na redukcję ani na inne szyskanie nie reagował: był bowiem zdeorganizowany. Przed rządami Chrzana istniał wprawdzie w fabryce związek zawodowy Z.Z.Z., ale rozpadł się.

Prawie po dwóch latach udało się odbudować Z.Z.Z. Cóż, kiedy ogół robotników czuje się w nim jak w urzędzie. Biurokracja okropna. Tymczasem wbrew okólnikowi, wydanemu 15-go września o cofnięciu obniżek robotnikom w przedsiębiorstwach państwowych, płace zostały oberwane. Wzbudziło to niezadowolenie wśród robotników. Z.Z.Z. widząc, że strajku nie da się uniknąć, wysunął żądanie regulacji plac do zeszłego, a nie do roku 1934, w którym przeprowadzono główne obniżki. W ten sposób wypowiedziano walkę o podwyżki tylko dla niektórych działów, a gdy inni upomnieli się, aby i ich uwzględniono, przywódcy Z.Z.Z. próbowali uspokoić: niech tylko zwyciężą jedni, wówczas przyjdzie kolej na innych. Strajk trwał po kilka godzin dziennie, każda zmiana za każdym dniem o innej porze, co narażało dyrekcję na wielkie straty. Sekcją kierował wybrany 40-osobowy komitet strajkowy.

Po zwycięskim strajku wprowadziliśmy siłą faktu angielską sobotę—prostu zeszliśmy 13-go czerwca po 6-ciu godzinach z pracy. Znowu wygraliśmy, a jednak niejedno jeszcze zadanie stoi przed nami: przyjęcie wszystkich wydalonych wyładowaczy wagonów; regulacja plac dla wszystkich robotników do poziomu lat ubiegłych, wypłacenie akordów zgodnie z ustawą, o 25 proc. wyżej od dniówki. A co najważniejsza, że teraz, skoro zacznie się remont, by zatrudniono w nim tych, co nie wyrobili zapomogi i żywicieli rodzin, a po remoncie—żeby wszystkich przyjęto spowrotem. Nas jest 500 i za prawami swoimi obstawać będziemy.

Robotnik fabr. dykt Dojlidy.

W okupowanej fabryce.

Cztery tygodnie walczyliśmy, my, robotnicy fabryki dykt Maliniaka o lepsze warunki pracy.

Załoga nasza składa się przeważnie z chłopów, pół-chłopów i niewykwalifikowanych robotników. Wszystkie nasze poprzednie strajki załamywały się. Ale czasy się zmieniły.

Cztery tygodnie siedzieliśmy w okupowanej przez nas fabryce. Nastroje były wspaniałe. W święta strajkowaliśmy po francusku z kapelą, śpiewami i tańcami.

Wysuwaliśmy następujące żądania, podwyżkę plac na 25 proc., płatne urlopy, usunięcie chałcuców (palestyńczyków): uznanie związku zawodowego i delegatów fabrycznych. Z tych żądań uzyskaliśmy całkowicie: przyznanie płatnych urlopów i usunięcie palestyńczyków. Podwyżkę plac wygraliśmy tylko częściowo, bo na 6%, 10% i 15%. Natomiast co do przyjmowania robotników przez związek wskoraliśmy mało, bo fabrykant ma prawo przyjmowania robotników z Funduszu Pracy po uprzednim zawiadomieniu delegatów fabrycznych. Należy pamiętać o tem, że silna jednolita organizacja potrafi zniweczyć i te szkodliwe punkty w umowie.

Należy także zaznaczyć, że cały zorganizowany proletariát białostocki poparł nasz strajk. Listy z O.K.Z. i poszczególne listy z niektórych związków zawodowych przyniosły nam ogólnie około 1200 zł. Oba związki piekarzy (polski i żydowski) dwukrotnie przysyłały nam transporty chleba.

Zdobytej umowy pilnie bronić będziemy. Kiedy już po strajku fabrykant spróbował przyjąć do pracy wbrew związkowi służącą, zastrajkowaliśmy ponownie i wygraliśmy.

Robotnik fabr. dykt Maliniaka.

O 9-cio godzinny dzień pracy.

Walczyliśmy o 9-cio-godzinny dzień pracy. To nie pomyłka drukarska: my krawcy białostoccy, rzeczywiście musimy walczyć o 9-ciogodzinny dzień pracy, gdy w całym kraju robotnicy coraz to głośniej domagają się wprowadzenia 6-ciogodzinnego dnia pracy. Sekcja damskomagazynowa zastrajkowała, gdyż usiłowano jej narzucić 10-cio i 11-togodzinny dzień pracy. W innych sekcjach czas pracy jest różny, zależnie od warsztatów 9 do 10-ciu godzin czasami 8 g. Wsiłki związku i komisji fachowych hamują zapędy chałupników i majstrów. Związek nasz skutecznie broni interesów członków—liczy 500 osób i 9 sekcji, stanowi więc poważną organizację, z którą należy się liczyć.

Robotnik krawiecki.

Popierajcie „Życie“!

Na marginesie

(Feljetonik).

Nasz ruch zawodowy hołduje zasadzie: jeden dobrze, dwa lepiej a jak trzy (jak na przykład u budowlanych czy spożywczych) to już całkiem dobrze.

A najlepiej to chyba we włóknie. Pomyślcie tylko: 5 związków. Nie wie-rzycie?—A no policzmy: I filja, II filja—to klasowcy. No a Z. Z. Z.? „Pracę” dobijali, dobijali i dobić nie mogli. Z „Chadecją” to już całkiem, jak z tą staruszką, co to umierała, umierała, a umrzeć nie mogła.

Tak to maluczko a pobijemy rekord ogólnopolski. Przynajmniej tem Białystok się wsławi. Tylko jeszcze tramwajarze warszawscy z nami konkurują, bo to u nich 7 związków, a u nas tylko 5. „Postaramy” się jednak i to „naprawić” i „nadrobić”.

Tylko czasami toby się pogłupie-mu chciało zapytać: cóż to różni jed-nych od drugich? Wziąć chociażby piekarzy — że to niby żydowski i polski związek, ależ przecież klasowcy? Klasowcy? Międzynarodowcy? No chyba! Więc niby dlaczego? Gorzej jeszcze z włókniem. I filja, II filja. Cóż to, żydowski i polski? Niby pocichu tak się mó-wi, ale głośno niebardzo. Przecież w I filji Polaków połowa. A może ci Polacy to agenci „światowego żydostwa”? Nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Może mi kto mądrzejszy wytłumaczy.

W dawnych, dawnych czasach, gdy nie było ani kolei, ani aeroplanów, czy i innych tam nowoczesnych wymysłów, bies prędkości nie przewrócił jeszcze ludziom w głowach, podróżowano na osłach, osiołkach, oslicach i doradzano pogodnie: „śpiesz się powoli”. Co tu gadać, prędkobys i tak tym zaprzęgiem nie popędził.

Dziś czasy są inne, wprawdzie i nam osłów nie brak, ale tak jakoś się odmieniło, że nie my na nich, a oni na nas jeżdżą. Nic więc nam nie pozostało innego jak samochód, czy zgoła aeroplan. Zdawałoby się, pędzi świat cały na złamanie karku i Białystok wraz z nim. Ale gdzie tam, chytry naród ci białostoczanie! Przyczał się jeden z drugim w alejach, wygrzewa się na słończku i przygaduje jeszcze: „Śpiesz się, śpiesz Grodno, czy tam Warszawa, a my — pomalutku, powolutku”.

Wziąć chociażby akcję przygotowa-wczą do robotniczego kongresu walki z antysemityzmem. Prowadzono ją? i jak jeszcze! Gadano? Gadano. Uchwalano? No chyba! A kiedy kartki do głosowa-nia przybyły? Ile gazetek sprzedano? Ilu delegatów wybrano?

Nie, widać odrazu, że aeroplan to nie dla nas, i kolej też chyba nie dla Białegostoku budowana. Czasem myślę, że i koń to mocno niebezpieczne stwo-rzenie. Kto go wie, może i poniesie, albo zgoła wywróci na zakręcie. Lepiej to już na osła. A może tak na żółtuiu? Stworzenie pocziwe i zrównoważone. Ani ci katastrof, ani niespodzianek... Patentowany mówią wam sposób komu-nikacji. I szukać daleko nie trzeba, zaj-rzeć tylko do pierwszej lepszej organi-zacji białostockiej.

Dańczak.

ALEKSANDRA SIERADZKA.

Z I E M I A.

Ziemia—w cieniu pełznących chmur,
W słońcu lśniąca zoraną glina,
Ziemia—w pański wchłonięta dwór,
Opierzony krzaczastą maliną.

Szczekająco kamienną posuchą
W wyboinach sącząca wodą
Ziemia—żółtomogilna a głucha
Pod ochwaconą zagrodą.

Ziemia—nawozem dostała,
Tłustemi skibami rodna.
Lub ta, której zawsze zamało
Twarda, bezpłodna.

Szumem sosem niesiesz buntu zew,
Tłuczesz wiatrem o błotnistą pleśń,
Rozlewając zórz wzburzoną krew
Usiłujesz blady półmrok zgnieść.

Idzie wsią i polem sosen wieść,
Rozpłoniona przez lipcowy skwar.

Wietrze, bujaj, nieś huczącą pieśń
Z chłopskich ust i serc—lecący żar!..

„Pomyślnie” warunki rozwoju młodzieży.

2 złote tygodniowo.

Przy związku igły w Białymstoku ist-nieje sekcja młodzieży, która liczy 70 członków. Zorganizowane są różne facy.

Najwięcej młodzieży pracuje przy szyciu sukien, żyjąc w najgorszych warun-kach. Zarazem fach ten jest najsłabiej zorganizowany.

Młodzieżowy robotnik (-ca) w wieku 13-16 lat, po ukończeniu 3-letniego bez-płatnego terminu zarabia od 2 zł.—3 zł. tygodniowo, pracując po 10—12 godz. dziennie, przytem musi wykonywać wszel-ką pracę domową i jest traktowany w najgorszy sposób przez majstra lub maj-strową. Wobec tej sytuacji zarząd mło-dzieżowy postanowił polepszyć położenie młodzieży, zwłaszcza robotnic, zatrudnio-nych przy sukniach. Po przeprowadzeniu w kilku warsztatach akcji o podwyżkę płac, uchwalono zorganizować wszystkie robotnice pracujące w tym fachu. Mło-dzież bowiem powinna pamiętać, że tylko przez zorganizowanie się w związki zawo-dowe może ona polepszyć swe dotąd bezradosne położenie.

Robotnica odzieżowa.

Po sklepach pracuje nas młodocia-nych dużo. Praca ciężka, bo to nie tylko za ładą stać, ale i przynieść, odnieść, udźwignąć i za to wszystko — 2 zł. ty-

godniowo, jak 3 to już dużo. Po paru la-tach—podwyżka, nie byle co, bo aż... zło-tówka. Jak się przez 5 czy 6 lat urobisz to dostaniesz 6 zł. tygodniowo — to już szczyt wynagrodzenia. Harujemy od 8.30 czy 9-ej wieczór. W niedzielę—oczywiście też. Cóż z tego, że to niby odpoczynek niedzielny? Odpoczynek, ale nie dla nas. W sobotę—choć wolna, trzeba do klien-tów po pieniądze biegać i tak wółko cały rok. Nim doczeka się tego lata i ur-lop, to i też niewiadomo, jak tam be-dzie, bo gospodyni i tak wytchnąć nie da.

W takich warunkach pracuje i żyje „naschwał” nasza młodzież „przyszłość narodu”.

Młodociany.

Skrzynka redakcyjna

P. Aleksandrze Sieradzkiej. Obyd-wa wiersze zamieszczamy. Ze względu technicznych uległy one pewnej przeróbce. Prosimy o dalszą współpracę.

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, tel. 3-52.

Wszelkie sprawy redakcyjne i administracyjne uprasza się kierować pod osobistym adresem Redaktora: ul. Staszycza 4 m. 2. Tel. 3-68.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Piotr-Lucjan Śluzki.

Druk „Technograf” Białystok, Sienkiewicza 20.